



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Ostatnio otrzymałem list od Edmunda Kowalowa ze Szczecina, który przytaczam z nieznacznymi skrótami: „Zaprotestowałem u prezydenta Gliwic w sprawie likwidacji Operetki. Otrzymałem taką odpowiedź: «Wbrew obiegowym opiniom zamiarem miasta Gliwice jako organizatora teatru nigdy nie była jego likwidacja. Dotychczas podjęte przez dyr. Grzegorza Krawczyka kroki są wynikiem przeprowadzonej przez niego wieloaspektowej analizy funkcjonowania instytucji która wymagała szeregu niezbędnych, działań naprawczych... Decyzje Pana Grzegorza Krawczyka zmierzają do prowadzenia instytucji artystycznej o szerokim spektrum repertuarowym adresowanym do widzów o różnych upodobaniach. Podpisano: Zastępca Prezydenta Miasta Krystian Tomala»”.

I dalej Pan Kowalów: „Odpowiedź v-ce prezydenta Gliwic to mydlenie oczu, a prawda jest inna. W Gliwicach jest daleko zaawansowana budowa hali widowiskowo-sportowej na 15 tysięcy miejsc (po co taka duża) i mia-

Mydlenie oczu lub obniżanie napięć

sto nie otrzymało dotacji na dokończenie inwestycji. Miasto musi z własnych środków zakończyć budowę i oszczędza gdzie się da (...). Pan Grzegorz Krawczyk do niedawna dyrektor muzeum m. Gliwic bez doświadczenia w branży teatralnej”.

Aby sprawnie przekształcić duży organizm teatralny w mały zespół artystyczny z niewielką obsługą techniczną i administracyjną, potrzebny był zaufany, dyspozycyjny, miejscowy funkcjonariusz. Pod pozorem „działań naprawczych” zredukował zatrudnienie i koszty, aby uciąć na „halę widowiskowo-sportową na 15 tysięcy miejsc, do czego niepotrzebne jest „doświadczenie w branży teatralnej”.

Wszystko przeprowadzono szybko, sprawnie, bez jakichkolwiek konsultacji z pracownikami, ich organizacjami, a nawet publicznością, której w rozbuhaną demokrację też się należą konsultacje, skoro wszystkie te poczynania są rzekomo czynione dla jej dobra.

Z obawą myślę o sytuacji Opery Bałtyckiej w Gdańsku. Przeżywamy czasy, w których losy instytucji kultury coraz bardziej spychane są na margines życia społecznego. Głosy w ich obronie toną w harmiderze politycznych wrzasków o aborcję, emerytury, obietni-

ce wyborcze, tragedie smoleńskie, problem uchodźców, gender, spowolnienie gospodarki, reformę szkolnictwa, zamieszanie w Unii Europejskiej i groźbę konfliktu światowego.

Gdzie tu czas i miejsce na sytuację teatrów, zwłaszcza tych samorządowych i municypalnych, bo – jak niedawno ogłosiło Ministerstwo Kultury – placówki przez nie prowadzone pod względem płacowym mają się zupełnie dobrze (sic!).

Pozytywnie zachował się Mieczysław Strug, marszałek województwa gdańskiego. Spotkał się z dyrekcją, działaczami i pracownikami Opery Bałtyckiej. W toku kilkugodzinnej burzliwej dyskusji znacznie obniżył obustronne napięcie, zaproponował formy dalszych negocjacji (zwłaszcza w sprawach regulaminu pracy i problemów płacowych), które – ustanowił – każdorazowo będą odbywać się z udziałem z-cy dyrektora Urzędu Marszałkowskiego, pani Beaty Jaworowskiej. Jednocześnie stanowczo oświadczył, że nie ma szans na podniesienie dotacji ani odwoływanie dopiero co mianowanego dyrektora.

Gdyby mnie o to pytano, zasugerowałbym, aby z obecnymi władzami lokalnymi obchodzić się ostrożnie. Wśród nich mamy, niestety, mało praw-

dziwych sojuszników. Jeszcze mniej jest ludzi nam sprzyjających, rozumiejących, kim jesteśmy i tak naprawdę, do czego potrzebni jesteśmy narodowi. Jest nas mało, źle się organizujemy albo zgoła wcale, nie mówimy jednym głosem w sprawach ważnych, zbyt często kierujemy się emocjami zamiast rozsądkiem i taktyką.

Minęły czasy dyrektorskich autorytetów, teatralnego absolutyzmu oświeconego, z którym wszystkim było dobrze i nikt nie narzekał. Adam Hanuszkiewicz, wspominając poznańskie czasy Waleriana Bierdiajewa, opowiadał, jak pewnego razu przyszła do Opery nastana przez KW PZPR komisja, aby zbadać, jak układa się współpraca z organizacjami teatralnymi. Kto angażuje artystów? – zapytano. Nu, ja – z rosyjską odpowiedział dyrektor. Kto układa repertuar? Nu, też ja. Kto wyznacza obsady? Nu, także ja. A jak się współpracuje z POP? A co to takiego? – spytał Bierdiajew. Po chwili zastanowienia jednak dodał: A, to tacy, co niedawno na korytarzu wywiesili gazetkę „Błyskawica”. Nie zabraniam!

Młódzież niech się czuje uświadomiona, że w Polsce Ludowej PZPR było „kierowniczą siłą narodu”, a POP to Podstawowa Organizacja Partyjna. Nikt jednak nie domagał się wtedy odwołania Bierdiajewa.